



Świat
MŁODYCH

ZOFIA JAMRY

*najmłodsza artystka
scen poznańskich*

*(zdjęcie nadesłane na konkurs
„Świata Młodych” nr kolejny 17)*

Foto: ZIELONACKI-NITSCHKE
(Poznań)

W numerze: MŁODZI LUDZIE w STAREJ HUCIE

(Repe'taż z Huty „Floria”)

Numer 34 Cena 20 zł

Rok II 18 października 47r.

333%

MŁODYCH

Z tej samej maszyny wychodzą plasty wprost do rąk Stasi Jakubiak, która je skręca z nadzwyczajną szybkością.

OBIĘKTYWEM PO KRAJU

JAK PRACUJE STASIA JAKUBIAK —

DZIEWCZYNA O ZŁOTYCH RĘKACH



Janek Kosinski chce koniecznie przewyższyć normę st. Jakubiak. Zapal, z jakim podchodzi do pracy pozwala przypuszczać, że mu się to uda.



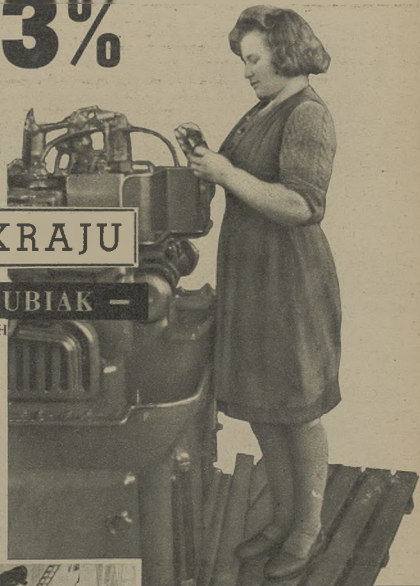
Rozalia Jaroszyńska pracuje w firmie H. Cegielski w Poznaniu, wykonując 180% normy.



Stasia Jakubiak objaśnia naszym korespondentowi proces skręcania plasty. Obok kierownik Komisji Wścigu Pracy — Wł. Juszkowiak.



Hala montażowa zakładów H. Cegielski w Poznaniu. Tutaj wyrabiane są części normalne.



Znajdujemy się na terenie największej fabryki parowozów w Polsce. Zakłady H. Cegielski w Poznaniu zniszczone znacznie przez działania wojenne, w przeciągu kilkunastu miesięcy potrafiły nie tylko odzyskać się z ruin, ale podnieść równocześnie produkcję.

Główną tego zasługę przypisać należy młodzieży, która z całym zapłem przystąpiła do Wścigu Pracy. Przeszło dwa tysiące młodych robotnic i robotników wzięło udział w szlachetnym współzawodnictwie, osiągając niemitowane dotąd wyniki:

180% — 215% — 300% aż wreszcie 325% normy. Wykonuje ją 24 letnia robotnica, Jakubiak Stanisława.

Budynek, w którym pracuje, mieści się tuż przy końcu kompleksu fabrycznego. Prowadzi do niego droga wyłożona asfaltem, której gładkość łatwo prześlania biegać wzdłuż szyny kolejowej.

Pod drogę podstawiły wznowio wybudowane diure techniczne, fabrykę obrabarek narzędzi, fabrykę parowozów, ślusarnię i stolarnię.

W montażowni fabryki częściej normalnych spotykamy naszą bohaterkę przy warsztacie pracy. Młode osoby, młode, wesołe, nie brak im uśmiechu, powalane słonecznym blaskiem i radością życia.

Stanisława Jakubiak pracować zaczęła w zakładach Cegielskiego od 15 stycznia 1941. W roku 1944 zabrana została za sobotnią do obrotu w Zakładzie. Tułała się jeszcze północy z całych Niemczech, aż wreszcie wróciła do pracy, którą sobie upodobała.

Już po trzech dniach wykonywała swój akord znacznie ponad normę, zwracając na siebie uwagę majstrów i kolegów. Współpracownicy nazywają ją dziewczyną o złotych rękach. Do skrepania plastu rowerowych potrzeba bowiem nie siły a wyczucia i zręczności w palcach.

Stasia Jakubiak na oczekiwania pokazuje i objaśnia nam swą pracę. Niepróżd trzeba dobrać odpowiednie części Korpusu i Stoszek, do nich dopasować bezerek, sprężelisko i zabierak. Dopiero później wkręca się ośkę, zdźwignię i nakrętkę.

Od dostania do takiej wprawny, że potrafi skręcić na godzinę piętnaście plastu, podczas gdy akord wynosi czterzy — kończy młoda robotnica i z zakłopotaniem patrzy na swoje silne, opalone ręce różni obłąkanej.

Kiedyś jej, którzy obstąpili nas kołem, dodają, że bywa nieraz dzień, kiedy podczas jednej zmiany potrafi skręcić sto dwie plasty.

Obok Stasi Jakubiak obmyśla ze swą dobrą pracą młoda robotnica Rozalia Jaroszyńska, jedna ze zwyciężczyń trzeciego etapu Młodzieżowego Wścigu Pracy.

Ciekaw jesteśmy jak spędzają młode robotnice czas po pracy. Rozalia najchętniej czyta książki, zaś Stasia przepada za sportem. Lubić część wolnych chwil spędza na kortach, z sąsiadami trenując tenisa. W przyszłym roku miały stanąć do rozgrywek międzydziałowych.

Obydwe, jak zresztą i inne ich koleżanki czerpią radość z życia w całej pełni, z życia nowego, otwierającego się dlań przed młodzieżą fabryczną.

Z. KARPISKI

FOTO: RUT. POZNAŃ

ZWYCIĘZCA III-GO ETAPU

młodzieżowego wścigu pracy mówi: „Jest i jeszcze ciężko, ale wierzę, że będzie dobrze”



Zenon Kurkowiak

Ob. Zenon Kurkowiak liczy 25 lat i jest zwycięzcą trzeciego etapu Młodzieżowego Wścigu Pracy w Zakładach Cegielskiego. Nagrodą tego zwycięstwa był kupon materiału na ubranie. Wyrobił on 151 proc. normy. Jak sam twierdzi, normy tej nie wyrobił specjalnym wysiłkiem fizycznym, ale uważnym i pilnym wykonywaniem swych prac.

Pracuje w Fabryce Wagonów, wchodzącej w skład Zakładów Cegielskiego i wykonuje czolownicę do wagonów. Na wykonanie jednej takiej czolownicy Biuro Kalkulacyjne przewidziało 22,5 robocizgodzin. Ob Kurkowiak wykonuje ją w przeciągu 17 godzin pracy. Patząc na jego pracę, odnoszę wrażenie, co zresztą i sam potwierdza, że mógłby ewną normę jeszcze więcej podwyższyć, gdyby nie wadliwa organizacja pracy, brak narzędzi i niedostarczenie materiałów w terminie przewidzianym.

Praca jego jest akordowa: dzięki temu, że wykonuje więcej niż norma przewiduje, podniósł sobie swoje zarobki o 3—4 tys zł na miesiąc.

Z jego stów przebiega wyrobienie obywatelskie; mówi z uśmiechem: „dzisiaj jeszcze jest ciężko, ale wierzę, że będzie dobrze”

ARTUR MARIA SWINARSKI
Obyczaje kanadyjskie

W pierwszych dniach września 1938 r. wywieziono z Polski w dwudziestu skrzyżniach i siedmiu rulonach, część zabytków wawelskich, zabezpieczył je przed grabieżą niemiecką. Było tam 164 pozycje, między nimi także arras, szczerbice, rękopisy Szopena, obrazy i rzadkie druki.

Po długich peregrynacjach zbiory dopłynęły w lipcu 1940 r. do Kanady, gdzie znalazły gościnne azylum, — ale jak się okazuje, aż nadto gościnne! Kanada po prostu nie chce wypuścić gości z domu...

Za zgodą rządu kanadyjskiego umieszczono zabytki po klasztorach i bankach. Lecz kiedy skończyła się wojna i rząd polski zwrócił się do rządu kanadyjskiego po zwrot skarbu, nie zastano go na miejscu. Ulotnił się.

I tutaj zaczynają się dzieła rzeczy, które rzucają ośmieszające światło na obyczaje kanadyjskie.

Rząd Kanady oświadczył mianowicie, że co prawda wie, kto sobie zbiory przywatyszył, ale nie wie, gdzie się znajdują. A co oczędy policja? Sławna policja konna Kanady, дума Kanady, chluba Kanady? Ona to przecież przyczyniła się walnie do wykrycia sławetnej „afery atomowej”. A dwadzieścia skrzyżni i siedem rulonów — to znówu nie taki maleńki atomik.

Dalej oświadczył rząd Kanady, że jest gotów pośredniczyć między Polską a tymi, którzy są w posiadaniu zbiorów. Rząd polski oczywiście odrzucił tę bezczelną propozycję. Czyż obyczaje kanadyjskie przewidują, by rząd pośredniczył między złodziejem a prawowitym właścicielem skradzionych przedmiotów? Czy to jest zajęcie dla szanującego się rządu?

Ale nie koniec na tym. Rząd kanadyjski oświadczył, że wprowadzić nie chce, gdzie się zrabowane zbiory

znajdują, ale że jest gotów, zaopiekować się nimi na przeciąg pięciu lat i urządzić w stolicy Kanady wystawę zrabowanych zbiorów. I że po pięciu latach może przekazać Polsce zrabowanych zbiorów.

Ta propozycja jest wręcz genialna. Teraz będzie można łatwo dojść po nitce do kłębka. Niech więc rząd Kanady po prostu urządzi wystawę zrabowanych zbiorów. Wtedy z afiszów wystawy dowie się narzecz, gdzie są wystawione, gdzie można je oglądać i gdzie je może sobie odebrać prawowity właściciel...

Ale dość żartów. Sprawa jest dość poważna. Nie ma sensu przypominać Kanadzie braterstwa broni z czasów ostatniej wojny, bo kiedy w grę wchodzi tolerowane przez Kanadę gangsterstwo i szaber bezcennych skarbow narodowych, nie pora apelować do wygasających już może uczuć. Nie pora na sentymentalne szepety. Należy wszcząć hałas.

Rząd Kanady skompromitował się kapitalnie. Kompromitacja wielkiego formatu. Kompromitacja rozmiarów międzynarodowych. Można rzec: kompromitacja historyczna. Im zawliet tłumaczy się Kanada, tym głębiej się wkuwuje. Tym większe budzi podejrzenia, że rozkochała się niedobrą miłością w przedmiotach, którym udzieliła gościnny.

Jeżeli rząd silnego państwa nie potrafi wywrzeć nacisku na kilku gangsterów, których zna po imieniu, nazwisku i adresie, by oddali, co ukradli, — to cóż, na Boga, potrafi! Jest niedołężny. Albo ma złą wolę.

Przypuśmy raczej, że jest tylko niedołężny.

OBIEKTY JENI PO ŚWIECIE

TADEUSZ BOROWSKI

PARĘ SŁÓW O JAPONII

1 Wielkość i upadek Japonii jest w dziejach świata rzeczą bezprzykładną. Do 14 lipca 1913 roku Japonia była państwem feudalnym, rządzonym przez baronów (szogunów), odrodzonym szczerze do świata, postępującym się archaicznymi urządzeniami społecznymi, nie znającemu prochu, pary ani telegrafu. W znielacie co lat później Japonia tworzy olbrzymie imperium morskie, włada Koreą, Mandżurią, południowymi Chinami, Burma, Malajaz-



Część ci, wielmożny szkodki dzieł...
Zreć ci, wielmożny szkodki dzieł...
Zreć ci, wielmożny szkodki dzieł...
Zreć ci, wielmożny szkodki dzieł...

mi, Syjamem, Francuskimi Indochinami, Holenderskimi Indiami Wschodnimi, Filipinami, na południu zagrała Australii, na północ — Alasce, na zachodzie — Indiom Brytyjskim. Sienomieszeli milionów Japończyków podbiła i ujarzmiła około pół milarda ludzi, jednę czwartą zaludnienia globu ziemskiego, po to, aby po paru latach krwawych walk odeść wszystkie ziemowce z bogatych indoli i Filipin, wrócić na wulkaniczne wysepki archipelagu japońskiego i tam ponieść drugądziesiąt kłękę od jednej tylko bomby atomowej.

2 Zaczęta i przeludniona Japonia stagnowała w wieku XIX podługany rynek zbytu dla rozrastającego się gwałtownie przemysłu europejskich państw kapitalistycznych Rosji, Francji i Anglii, aż do szybko rozszerzył się portę Ameryki Japonia dozwolawa wetero do rewolucji przemysłowej. Strącający się głód wywoływał zamieszki wśród chłopów. Ważnie między szogunami budziły wśród szlachty japońskiej, podległej im bezwzględnie tesknienie do silnej, władzy państwowej. Japończyki zaczęli dochodzić do Japonii wleści o szerokim świecie i coraz więcej okręgił pokazuje się na wodach

W roku 1853 komandor amerykański Perry otwiera nową erę w dziejach Japonii — wymusza na szogunach zaniechanie układu handlowego. Na japońskie wracają białe eksploatatory, białe kupiec i białe przemysłowce. Japończyki są bardzo pojętni, stają się pojętni jak na naród, którego ma potęgę silną, potężniejszą. Wskrota drobnej szogunacji, podchwytując od razi wazę, podchwytując w opozycji do szogunów i przedprowadza pierzuch rewolucji w nowożytnych dziejach Japonii: nowo szogunat i ustanawia silną władzę cesarską, wracając do zamierzonej koncepcji boskości i wreszconym tej władzy. Japonia uzyskuje jednolitą władzę państwową i na wiele lat przed niecierpiwym państwem europejskim zakłada ustroju totalny, oparty na rodującym się z olżywionego handlu z Europą wielkim kapitale finanso-

wym, iakoż jeszcze do osłabiającego postępu i materializmu kłękę, jakie niase ze sobą ustroj totalitaryzmu. Japonia na razie na gwałt — cywilizuje się, to znaczy przeżywa pełną rewolucję przemysłową.

3 Oczekiwać pomocnym jest kapitalizm zachodni, zwiadcza angielski, uszczupiając na Hełwarskie problemy. Cesarz, znoszący sztywne szogunów i ich podwładnych, oparł się na drobnej szlachcie, a w dalszych latach na bogoczących się szybko kupcach i — rządząc wszechwładnie państwem — wział na siebie rolę przedchodźcy. Jednakże kapitalizm prywatny wyrasta w silną siłownią groźną konkurencję dla państwa: w r. 1868 obwołuje się w swojej ręce przemysł wielkoprzemysłowy, a w cztery lata później — kopalnie. Jednocześnie kapitalizm prywatny zaczął koncentrować się niezmierznie szybko w rękach paru zaledwie przedsiębiorców, z początku czterech, a potem zaledwie trzech rodów, z których najpotężniejsze są rody Mitsu i Mitsuibishi, kontrolujące niemal całe życie gospodarcze Japonii. W ciągu niewiele lat wyspy japońskie przekształciły się do niepoznania i powołały wielkie fabryki w miastach. Kraj poprzeczony jest kolejami. Firmy japońskie rozprowadzają wielką flotą handlową i eksportu towarów, pod powierzchnią są przemian cywilizacyjnych zachowania. Wzrostł i w swojej ręce przemysł, wierzace, se jest nadodem postawny przez Boga dla podbić świata i zamierzona wszystkich ludzi w niewolników narodu wybranego. Tak przemiany państwa feudalnego w nowożytność i powołanie kapitalizmu-imperialistyczne spłotyły się dziwnie harmonijnie z wiarą narodową Japończyków, z dogmatem o boskości cesarza, dla którego obwołaniem jest zdobyć świat z pomocą Boga. Wzrostł i w swojej ręce przemysł, wierzace i czekał cierpliwie na hasło wyruszenia na podbój świata.



MISS JAPONIA NA ROK 1947
Na zdjęciu: Fanna Ayako Goto
obrana została „Miss Japonia” w Tokio. W życiu prywatnym jest ona — tancerką.



„Jda, jak wariaci... PO PROSTU JAK MARYNARZE”

Spred gmachu hotelu Armii Czerwonej na placu Komuny Paryskiej w Moskwie ruszył szerzenie załadunku samochód ciężarowy. Było to w dwa dni po zakończeniu obrad zjazdu organizacyjnego Związku Patriotów Polskich w ZSRR — w połowie czerwca 1943 roku. Na samochodzie siedział kilkunastu ludzi — uczestników zjazdu. Jechali do obodu wojskowego w Sielach pod Riazaniem, brzeń ujazdu w tworzeniu Pierwszej Polskiej Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki.

Samochód szybko przejechał przez otwione centralne ulice Moskwy, zderając ku południowo-wschodniemu przedmiotu. Do miejsca, w którym powstawała Dywizja, było przeszło sto kilometrów riasafakiej strony.

„Ka pierwsze naczelné zadanie, jakie staj przed naszym narodem, uważamy rozbicie wroga, który czwary rok panoszy się na gruzach naszych miast na popieliskach naszych wal.

ZPP chce dopomóc krajowi i wszystkim tym, którzy biorą udział w dzielowych zmaganiach z faszystami.

Przez uformowanie polskiej Jednostki wojskowej w ZSRR, poprzez braterstwo broni z Armią Czerwoną w walce z Niemcami — ZPP zmierza do tego, by umocnić już istniejące więzy sympatii między narodem polskim i narodem Związku Radzieckiego i przyczynić się do ich utrwalenia na przyszłość”.

Tak brzmiał ustęp uchwalony na zjeździe organizacyjnym deklaracji programowej Związku Patriotów Polskich w ZSRR, uzasadniającej utworzenie Pierwszej Dywizji.

W parę miesięcy potem, gdy obóz w Sielach nalen był już gwaro zakochanych się i odjeżdżających na front oddziałów, w ten czas już Pierwszoko Korpusu, polscy saperzy zbudowali na odcie most, łączący obóz za rzeką z stacją moskiewską i stacją kolejową. Ale wówczas — w połowie czerwca — przez Okę samochody i ludzie przedzielali promem, poruszonym wzdłuż przeciągniętej przez rzekę liny słabych drutów.

niemieckim okopie jest kilku ciężko rannych żołnierzy radzieckich z sąsiadującego z nimi pułku Armii Czerwonej, to nie zwastując na bombardowanie, natychmiast zerwało się kilku sanitariuszy i po trzech kwadransach przywrócił ich wszystkich na punkt Inaczej niż byłoby tego zachwyciu, z jakim bradowi żołnierzy radzieckich odprowadzał wzrokami ludzi do ataku Kościuszkowców, szepcząc przy tym:

— Idut kak sumarzedstje... Prismo, kak moriak... [194], jak wariaci... To prostu — jak marynarze.”

marynarze rosyjscy są z nami ze swej brawury w boju.

Opowieść ełoby tylko o tych akłach bohaterstwa żołnierza polskiego pod Lenino, których sam byłem naczynym świadkiem, przeszła by znacznie ramy tego wspomnienia. Cłana się pod płóć obrazu wydarzeń, sylwetki niesapomnianych towarzyszy broni — żołnierzy i oficerów, którzy zginęli w tym boju. Mówię o jednym z nich byłoby pokrzywdzenie pamięci innych.

Wydało mi się, że nie było to było najważniejsze w tej bitwie — bohaterstwo i brawura, z jaką walczyli i ginęli żołnierze polski. To bohaterstwo i brawura jest w ogóle całego żołnierza polskiego — we wszystkich bitwach, które znamy.

Decyduje o znaczeniu bitwy pod Lenino jest historyczna wymowa polityczna. Bitwa pod Lenino była pierwszym bojem, w którym żołnierze polski walczyli ramie z żołnierzami radzieckimi. Bitwa pod Lenino była pierwszym bojem na drodze do wyzwolenia kraju przez Wojsko Polskie — ramie z Armią Czerwoną.

HENRYK HOLLAND

„Ale żołnierz polski w ową noc przed bojem pod Lenino wiedział dobrze, że po raz pierwszy od czterech lat stałe znów oko w oko ze swym — wroczym wrogiem, tym razem — uderzony nie gurzył do niego. Wiedział dobrze, że po raz pierwszy od kilkuset lat walczy ramie w ramie ze swym słowiańskim bratem — żołnierzem rosyjskim — przeciw wspólnemu krwawemu wrogowi, że karabin, który trzyma w ręku jest wymierzony w tym samym kierunku co karabin rosyjskiego żołnierza, walczącego na prawo czy na lewo od polskiego odcinka frontu — jest wymierzony za Zachód.

Mówię, że każdy z nas wiedział to dobrze — w ową dużą noc przed bitwą gdy niebo wciąż rozjaśniały rakety i denurujące światło „latarni” — rakiet, powoli opadających na metalicznych spadaczkach, a mających na celu odświetlenie całego pasa linii przedniej.

Mówię, że każdy z nas wiedział to dobrze. Inaczej nie byłoby tej brawury z jaką o świcie następnego dnia żołnierz w ragalyce podawał się z dna płytkiego okopu ofensywnego i z lekka tylko pochylony ku przodowi przabiegł przez błonistą bród rzeczki Mielicy ku pierwszym niemieckim okopom na przeciwnym brzegu Inaczej nie byłoby tego zacięcia, z jakim zabił pierwszy napotkanych Niemców. Inaczej nie byłoby tej sceny, która tak dobrze sobie zapamiętałem — że, gdy w czasie jednego z pierwszych nalotów lotniczych przybliżył do batalionowy punkt sanitarny zdyszany żołnierz ranny w rękę i powiedział, że o kilkaset metrów naprzód, w zdobytych

Na front ruszono szybko — w dwa miesiące po rozpoczęciu regularnego szkolenia, w półtora miesiąca po złożeniu żołnierskiej przysięgi, w dniu czwartej rocznicy tragicznego płaciu wrześniowego, w którym rozpoczęła się wojna. Dokonanie szkolenia pozostawiono na hitaki w drodze na front. Duszny zapach glistacz zdrowianej z ziemią Wisłiny i na wóły zburzonego Smoleńska, przez które prowadziła frontowa szosa, nazwana przez nas „warszawska”, wypełniety luką w szkoleniu obywatelskim — zastąpiły nieważdwo do Niemca i ładnie zemsty. Serdeczne przyjęcie ze strony rosyjskich i białoruskich mieszkańców tych święto obwodzonych przez Armię Czerwoną ziem dopełniano rżnając wiać ucieka przyjaźni do narodu, który tak wiele umiał cierpieć dla przyszłego zwycięstwa.

Żołnierze w rozrywce z piastowskim orzełkiem, który w nocy z 11 na 12 października 1943 r. stanął na przeciw niemieckich okopów na polach w pobliżu białoruskiej wioski Lenino, niezbývá dobrze rozważały się w strategicznych planach Dowódcy Frontu, w ramach którego wypadło mi działać. Nie wiedział, że odcinek frontu, na który uderzył mił Polacy, stanowił przedpole niezwykle ważnej dla nieprzyjaciela linii kolejowej, łączącej wzdłuż całego frontu i łączącej wojska niemieckie na Ukrainie z Białorusią i Litwą. Nie wiedział, że polskie uderzenie na wsie Poczuby i Tryzubowo miało rozpocząć kruszenie niemieckiej linii obrony na tym odcinku

Nawet ludziom, biorącym już od kilku miesięcy udział w organizowaniu ZPP i przygotowywaniu Pierwszej Dywizji, trudno było powstrzymać się od łez wzruszenia, na widok tego, co odbyło się oczyma na przeciwległym brzegu Okę — na widok wielkiego orła na gmachu sztabu dywizji, biało czerwonego sztandaru na maszcie, wypiętych żołnierzy w rogatywkach, pełnących wartę przed sztabem, bełek i gwiazdek na naręciennikach i maszerujących z polską piosenką na ustach oddziałów. A fakcie dopiero ogarniało wzruszenie większość owej masy tułaczek, nadgłogającej oddzielnie do obodu w Sielach z oddalonych ostedi Syberji czy Kazachstanu — ze wszystkich zakątków przegromzonego Związku Radzieckiego.

„Witaj, wczorajszemu tułaczowi — dzisiejszemu żołnierzowi!” Taki był napis na bramie, prowadzącej do obodu.

Szybko bezdomni tułacze przedstawiali się w żołnierzom. Wiele z nich było udział w tragicznej kampanii wrześniowej 1939 r. Większość jednak — młodzież, dojrzała już na emigrację, trzymała karabin w ręku po raz pierwszy w życiu. Trzyznała go jednak coraz pewniej i mocniej, coraz umiętniej robiąc zeń użytek po strzelnicach i na ćwiczeniach poligonowych. Cwiczono się intensywnie — wojsko to było bowiem tworzone nie dla parady i demonstracji, ale dla walki z Niemcami.

Przyjaciele Michela wciąż jeszcze liczyli na to, że jakiś przypadek przyniesie im jakąkolwiek wiadomość o nim. W całej Francji szukano się nawzajem, nawoływano „hop... hop!” jak nocą w lesie, gdy zgubiło się drogię i uczestników wyszukać. Szukano bliznych i ukochanych, jak szuka się pomocnika kurali lub pereli, które naraz rozspaly się z rozdatego sznura po wszystkich kącach pokoi. Simona szukała Michela za pośrednictwem Czerwonego Krzyża. Bielenki, który przeniósł się do Marsylii, po raz umieszcał ogłoszenie w pismach do rubryce: poszukiwano rodzina. W odpowiedzi przychodziło milczenie, zjeżdżał śmierć złośliwie milczenie.

Dopiero w końcu 1941 roku na adres Stanisława Bielenki, do Marsylii nadziesiął list ze szpitala dla ciężko rannych, znajdujących się w miejscowości pismach do Olszowa. „Stanowony Panie — rozpoczynał się list — miałem Pański adres w Paryżu od czerwca 1940 roku. Niesłety warunek, w jakim znalazł się nasz nieszczęśliwy kraj, uczynił ten adres nieaktualnym. Zupelnie przypadkowo dowiedziałem się o Pańskim nowym adresie w Marsylii i mam nadzieję, że list ten dojdzie Pana.

„Smutna wiadomość, którą byłem Panu zakomunikował wcześniej już, gdy po długich mękach odzyskałem przytomność, zapewne jest już Panu znana. Uważam jednak za swój obowiązek przekazać Panu dzieje ostatnich chwil i ostatnie słowa naszego wspólnego przyjaciela, Michela Vigaud. Oto jak się to stało:

„Staliśmy wtedy nad Sommą, przed nami była Peronne. Nasz pułk był wysłany na zatkanie dziury, która się wytworzyła w linii pułku i miał rozkaz utrzymania się na pozycji za wszelką cenę. Tego dnia, 31 maja, walki toczyły się na całym odcinku naszego frontu. Nieprzyjacielskie czołgi, które zacięły się przedrzeć, zagarnęły szereg okolicznych miasteczek i wsi. Poszczególnym — Istniejącym jeszcze — punktom oporu groziła zagłada. Tory kolejowe były poprzeczone, łączność — zerwana. Nasz batalion stracił dwie trzecie ludzi, musieliśmy oszczędzać amunicję, zwłaszcza do karabinów maszynowych, których mieliśmy zbyt mało, jak na dość znaczną rozległość wsi, którą zajmowaliśmy. Zapas granatów był na wyczerpaniu, nawet zwykłych nabołów karabinowych było już za mało.

Jeden z naszych podoficerów został wysłany z punktu obserwacyjnego dla nawigacji łączności z dowództwem, by powiadomił je o sytuacji, w której znajdowaliśmy się. Otrzymał wiadomość przez krótkofalową radiową: „Utrzymać pozycję bez względu na straty. Wznowimy negocjacje postawy”.

Nie było więc już wątpliwości, że nie ma mowy o wycofaniu się, że zjadają od nas poświęcenia i ofiary.

Właśnie tego ranka, 31 maja, otrzymałem rozkaz udania się na zwłady. Kiedy czołgałem się przez pole, usłyszałem, jak nadlatuje pocisk, nie miałem wątpliwości, że rozzerwie się w pobliżu. By chwili byłem już ranny w biodro i w ramię. Leżałem poszere bruzdowanego pola, nie straciwszy jeszcze przytomności, kiedy naraz zobaczyłem, jak ktoś biegnie w moim kierunku, śpiesząc mi z pomocą: to był Michel Vigaud,

Muszę przyznać, że nie znam go dotąd, ale kiedy widziało się człowieka, jak umiałem powoli — a ja to widziałem — staje się on mi mowoi najbliższym przyjacielem, a pamięć o nim jest czynną nad wyraz drogiem.

Włec Michel Vigaud biegł, by mi okazać pomoc, i gdy był już przy mnie, rozzerwał się w pobliżu liny pocisk. Michel upadł wprost na mnie. Los chciał, że do niego trafiły odłamki, które były przeznaczone dla mnie i które były by mnie dobiły. Padł na mnie, wprost mego

LIST ze SZPITALA

Przekład: JÓZEF BRODZKI

Ilustrował: BARO

W NAPISANEJ W 1941-42 ROKU POWIEŚCI P. T. „BIAŁY RUMAK”, ELSA TRIOLET, WYBITNA POWIEŚCIOPISARKA FRANCUSKA, ŻONA CZŁOWIEGO POETY FRANCUSKIEGO, LOUIS ARAGONA, ROSJANKA Z POCHODZENIA, ZNANA PRZED WOJNĄ JESZCZE ZE SWYCH LEWICOWYCH PRZEKONAŃ, OPISUJĄCIE MŁODEGO FRANCUZA, MICHELA VIGAUD, W OKRESIE DZIAŁA-CYM OBIE WOJNY.

SA TO DZIEJE NIEWYKŁE UROZMAIŃCONE, NIEKIEDY NAWET AWANTURNICZE MICHEL, KTÓRY TUZ PRZED WYBUHEM WOJNY STAJE SIĘ ZNYM I POPULARNYM KOMPOZYTOREM PIOSENEK, RZUCA PARYŻ, ŚRODOWISKO ARTYSTÓW I DOSTAT-KU I IDZIE NA WOJNĘ — JAK POWIADA — PO TO, BY UWOLNIĆ ŚWIAT OD PANOWANIA JEDNEGO CZŁOWIEKA NAD DRUGIM. W WOJSKU W SZEREGACH ŻOBIENIERSKICH DOJRZAŁ W NIM CAŁKOWICIE UCZUCIE WSPÓLNOTY ŁĄCZĄCEJ LUDZI.

ZAMIESZCZONY NIŻEJ ROZDZIAŁ, OSTATNI W POWIEŚCI O MICHELU VIGAUD, OPISUJE W LISTCIE OD JEDNEGO Z PRZY-JACIOŃ, NAPISANYM PRZEZ KOLEGĘ-ZOBIENIERZA, ŚWIADKA, TRAGICZNY FINEAŁ ŻYCIA MICHELA.

Później samoloty znikły i już tylko widziałem nad sobą błękitne niebo i głowę mego przyjaciela, zwrzeszoną na moim ramieniu. Kiedy się podnosił, widziałem jego oczy tu obok moich, były tak ogromne, że zasłaniały wszystko, były ogromne, ciemne. Miał niebieskie oczy, czyż nie?

Crulem jego oddech tuż przy awie! twarzy, nad uchem. Mówił do mnie: „Jeżeli żyjesz jeszcze, przy-jacielu, bracie, towarzyszu... — jeżeli będziesz żył, weź z mojej kie-szeni adres mego przyjaciela Stanisława Bielenki i napisz mu, że zginałem i że bardzo żałuję, że go nie zdą-żyłem zobaczyć podczas mego ur-o... powiedź mu, że chciałbym...”

Niesłety nie wiem, o co mi cho-dziło, czego pragnął w ewej chwili — jego głos ostabł, zamilkł. Po pewnym czasie znów przemówił, ale było to słowa oderwane, ledwo zrozumiałe, bredził już. Mogę jed-nak z całą pewnością stwierdzić, że powtarzał raz po raz kochane imię: „Ełhizela”. Wymieniał też parę razy imię ino, o brzmieniu angielskim „Peter, malefki Peter...” powiedział jeszcze: „Wybac mi, bracie... przyjacielu, towarzyszu...”

Były to zdaje się jego ostatnie słowa. Skonał na mojej pierś.

Nie wiem, kiedy zabrano mnie z tego pola. Czas dłużył się tak niepomiernie, wydawał się wiecznością. Wtem tylko, że kiedy usłowa-no mnie wyrwać ze śmierelnego uścisku mego brata, przyjaciela, towarzysza, krzychałem coś. Wszędzie umieszczono go obok mnie w samo-chodzie sanitarnym, a kiedy samochód podru-kało w wybojach krzychałem z bólu, znosiłem męki za siebie i za niego. Za swoje ciało i jego, które przytrzymałem jedynie, lewym ramieniem. Prawego już nie miałem.

Kiedy przybyliśmy na punkt opatrunkowy, straciłem przytomność — i z żalem muszę przyznać, że nie wiem, co się stało z ciałem naszego przyjaciela Michela Vigaud. Przekazano mi jednak wszystko, co znalaziono przy nim i to odeją Panu nierwocześnie po ustatnieniu pańskiego adresu.

Jeżeli może to być jakimś pocieszeniem dla Pana, muszę Panu donieść, że przywiązanie, jakie byłymi dla Michela nasi koledy i z mor-jał jak odczał, graniczyły nieskiedy z formal-nyim uwielbieniem. Utrzymuję korespondencję z niektórymi spośród dawnych kolegów z ba-talionu, inni odwiedzili mnie w szpitalu i długo rozmawialiśmy o Nim. Mam wrażenie, że znam go teraz dobrze i blisko. Każdy, kto zbliżył się do niego — nie zapomni go nigdy.

Sądząc z tego, co mi mówiono, Michel Vi-gaud nie zdawał sobie nawet sprawy z tego, jak wielki wpływ wywarł na ludziach. Ale godyby wiedział, mógł mieć pewność, że po-żliby za nim wszędzie, dokąd by ich popro-wadził. Mówiono mi, że miał za sobą bujne, nieskiedy może zbyt bujne życie — ale my Francji, że był to człowiek, jakiegomu nam we-wiemcy bardzo brak. Jakaz to niepowetowana strata dla nas wszystkich, jakie by było potrze-bny wszystkim, którzy walczą o wyzwolenie.

Posyłam Panu piosenkę, którą Michel skom-poziował. Zapisałem ją według słów i melodii, zanotowanej przez jednego z kolegów.

Jest to pioska-publika, pełna otuchy i na-dziei. Bez przerwy słyszę, jak ją inni śpiewają dokola, nie wiedząc nawet, kto był jej autorem. Ta piosenka będzie przechodziła z pokolenia na pokolenie, jak hiszpańska legenda, równie bezimienna i bohaterka, jak śmierć Michela Vigaud.

Łączę wyrazy najgłębszego szacunku
Jean Aurillac — drukarz.

Stanisław Bielenki nie otrzymał nigdy tego listu. Rok przedtem legł już w obrze koncentracyjnym w Gurs, dokąd nie odsyłano listów.



człai, i leżał nieruchomo. Oszczędzę Panu opisu szczegółów, które są przerażające.

Leżeliśmy tak już od paru godzin na sobie. Z niego uchodziła bez przerw krew, która zalewała moje ciało — ja, konalem pod nim...

„Przepraszam cię... przepraszam... bracie!” Casy cwał przepraszal mnie za te sirugi własnej krwi, w której formalnie tonąłem. Nie jęczał, ani nie skarzył się. Sądząc, że powstrzymywał swe jęki, by nie zwrzeskać moich ciępiet.

Byliśmy sami jedni na tym burzającym polu, leżeliśmy na tej ziemi francuskiej, która pa-choła włosną. Było pięknie, ciepło, słonecz-nie.

Słyszało się bez przerwy loskot przejeżdża-jących w pobliżu nieprzyjacielskich czołgów i szum przelatujących nad nami samolotów, który był równie dokuźliwy, jak brzęczenie komarów.

Nic nie chroniło nas przed okiem nieprzy-jacielu, ale też nie wiele miedliśmy do straca-enia...



W ŚRÓD młodych AKTORÓW



KWA PACHONKA

przeżyła serdeczne pozostawienia Czytelnikom „Świata Młodych”. Szkoła, że czytelnicy spoza Poznania nie widzieli jej w komedii W. Sommerst — Maughama pt. „Zycie kręci się w kółko”, granej z niesłabnącym powodzeniem w „Teatrze Nowym”. Jako lady Kizbiela zyskała p. Pachonka przychylną ocenę prasy i przebojem zdobyła publiczność. Widzmy młodej i wyborne uświetnionej artystce piękną karierę sceniczną.



BOGDAN SZYMBOWSKI

... Artysta spokojny, równy, umiający doskonale wczuć się w rolę sztywnego Anglika. — miejsce o nim prasa poznańska. Ma za sobą niebywałą rolę Chudozicy w „Wieczorze Trzech Króli”. Dyrektora Teatru w „Dwoch Teatrach”. Pagawitowa w „Grzybach Rybackich” i Floridora w „Ni-touche”. W roli Roliera („Zycie kręci się w kółko” — Sommerst-Maugham) był doskonałym Anglikiem, suchym i rzeczowym.



MARTA STEBNICKA

młoda aktorka Starogo Teatru w Krakowie, wyszła przed kilkoma dniami za mąż. „Świat Młodych” śle młodej parze serdeczne życze-

WIKTOR WOROSZYLSKI

DEMOKRACJA czy wynarodowienie?

Niedawno wpadł mi do rąk jeden z ostatnich numerów organu londyńskiej emigracji, tygodnika „Wladomosi”. Na czlowym miejscu figuruje w nim długi, tustestwony artykuł należącego p. Aleksandra Korczyńskiego pt. „Szturm na wyzyszczenie”. Pan Korczyński jest jak z jego wyuznatej wynika, dobrym Polakiem, Patriotą! Daleko waszatkim Polakom w kraju do patriotyzmu p. Korczyńskiego.

Nic dziwnego, że p. Korczyńskiego boli serce za „umęczoną Ojczyznę”. Nic dziwnego, że p. Korczyński się smuci.

P. Korczyński ma, oczywiście, moc żalów i pretensji do obecnej rzeczywistości polskiej. Tak zresztą, ja i inni jego przyjaciele z redakcji londyńskiego „szmalawca i knajpy „White Eagle”. W tym jednak artykule, o którym wspominałem, mowa jest konkretnie o jednej sprawie, która spracuje się dla wielkim „polekim patriotom” w dzydzysie angielskie noce. O DEMOKRATYZACJI WZWSZYCH UCZELNI W POLSCE...

Nie warto cytować zarzutów, rojących się od takich zwrotów, jak „swowietzacja nauki”, „pólinteligent dyktator naukowy” itp. „Czy uczeni profesorowie polscy zdolają ochronić naukę polską przed tym pólinteligentem, umbrojonym w poparcie rządu, sejmu i N. K. W. D.” — wykrzykuje paletycznemu autor na koniec swych rozważań. Sens, a raczej bezsens tego wszyzkiego jest jasny. Jeżeli zajmuję się w ogóle tym artykułem, chodzi mi o zupełnie inną kwestię, która znalazła wyraz w końcowej konkluzji p. Korczyńskiego. O kwestię tej garści studiującej młodzieży polskiej, która zbiegłem wojennych okoliczności znalazła się za granicą i dotychczas nie

wróciła. P. Korczyński twierdzi, że przy obecnym stanie rzeczy „ta młodzież to przyszłość polskiej nauki, przyszłość polskiej myśli politycznej i społecznej”. Co za smutne nieporozumienie! Żatwo zrozumieć, że nieprzejednani emigranci stracili nadzieję, że młodzież w kraju będzie natyja ich „polskiej” (czytaj: endeccko-faszystowskiej) myśli politycznej”. Łatwo zrozumieć, że chcą i mogą na kogoś liczyć, liczą na młodzież oderwaną od Polski. Ale sprawa wygląda jeszcze trochę inaczej. Opowiadał mi kolega, który już ponad rok temu wrócił z Anglii, że ci młodzi ludzie przebywający od wielu lat za granicą, studujący na angielskich uniwersytetach, od dawna przestali mieć coś wspólnego z „Jankowłewek” Polską. Oni nie wrócą już nigdy do Polski, nawet gdyby w niej rządził mowodawcy p. Korczyńskiego. Oni — jeżeli będą zaszatami to już nie polskimi, ale angielskimi. W każdym zaś razie, jeżeli uda im się skończyć na obczyźnie wyzyszc studiu, to będą angielskimi inżynierami, australijskimi prawnikami, kanadyjskimi lekarzami.

Zacząło się od sprawy demokratyzacji wyższych uczelni. Wiemy, że to jest rzecz wielka i piękna. Wiedzą o tym studenci, wiedzą o tym profesorowie demokraci (także prof. Chastalski, na którego chciałby się powołać p. Korczyński), wie o tym cały naród polski. Pan Korczyński jest przeciw. Arabskie przysłowie mówi: „pies szeska, karawana idzie dalej”. Demokratyzacja nie musimy bronzić!

Skończyło się na sprawie wynarodowienia młodych polskich studentów w Anglii, których chce powięcić w swą zajadłość trybuna „Wladomosi”. I to jest właśnie najsmutniejsze.

Arnold Stucki



CZTERY WIERSZE

Smierć dziewczynki podczas nalotu

Kominy rozdzierały dzień na blaski, obóz jeniecki kowalował w powietrzu, jak światło wśląkłoś w zwaliska domów, cyrków i ludzkiej pamięci. Łuna wystrzelała z ziemi jak róża, krew bohaterów bluzczalała jak węgiewielki.

Naga, przewrócona zagniałał plaki strasznie, co z rzęs odrywowały w żelazo, warkoc twoj płynął strugą bez wieku, bluźnierstwo było bezwzględnie i smię.

W kielichu rozpełkany ze stali syczało powietrze, żywe uciekało pod konianie, w ręku skisłaś dżecianiną trąbkę.

Ballada

Cyganki niosą dżony z niebieskich ogni, Niosą je daleko do kraju wizi, Gdzie topola do czarnego ciała tu siedem ocalszych liści. Po latarku stapa me widziodo

barwne,

Zapalają się trawy, pejsak i dom. Środkiem dnia plonie cyganka, Plonie siostwa mowa, widziodo.

barwne,

Aj lu lu, sen niedobry, aj lu lu, siostryczka z popiolu,

Pozegnanie

Minie

Przez słońce walizkę i kosze brzośkwia
 płosząc głokny sen poddżnych biegłem za tobą w ogród dymu, by zobaczyć twą rodziną wiosnę. Zapięta szczerline na wszystkie gwiazdy, zaryglowaną wielką ciszą — tylko zapach róż płany wywiał wiał świat jak kliszę. W zapachu rdzy zawinięta kruche słowa na przewianie. Pięć palców — pięć oboków podolem ci na pozegnanie.

Między słowem a ogniem

Chciałabym z ogni płonących kaszlandów
 wykuć ci słońce — słowem — kowadłem. Posypa się gwiazdy w krąg — niebecodem. Tak już między ogniem a słowem bardzo lęskno. Jakże uwypuklić czuciem wymierlo albo wkieśle?...
 1938

UWAGA! KONKURS!

KUPON KONKURSOWY „ŚWIATA MŁODYCH”

Imię i nazwisko

Zawód

Zalążam i zdjęcie własne z prośbą o umieszczenie. Oprócz tego zalążam

1. Zdjęcie
2. Zdjęcie
3. Zdjęcie
4. Zdjęcie
5. Zdjęcie
6. Zdjęcie
7. Zdjęcie
8. Zdjęcie
9. Zdjęcie
10. Zdjęcie

Razem zalążam zdjęć i kuponów)

PRZEDE WSZYSTKIM - MATURA...

OŚWIADCZA IRENA HEYDUCKA

Podczas przerwy między fizyką a matematyką nasz korespondent śląski Zb. Dutkowski przeprowadza wywiad z mistrzynią Polski w biegach krótkich

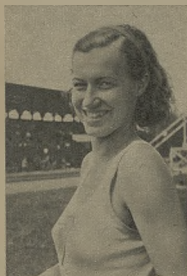


Foto M. Kolkiewicz — Katowice

Irenę Heyducką, reprezentantkę Polski w biegach krótkich i rekordzistkę na dystansie 60 m. w halii (8,1 sek.), rekord ustanowiony na Zimowych mistrzostwach lekkoatletycznych Polski w Olsztynie w lutym b. r.) — udało mi się złapać w sali rekreacyjnej jednego z gimnazjów Katowickich podczas dużej przerwy. — Panna Irena bowiem, w wolnych chwilach od startów na bieżni (stół), wchodziła do drugiej licealnej i w tym roku szkolnym służy egzaminu dojrzałości.

Mileczy jednym zdaniem a drugą, przeprowadzam z naszą koleżanką Heyducką krótką rozmowę.

Pierwsze pytanie dotyczy wspomnień z Festiwalu Młodzieżowego w Pradze.

— Pobyt w Pradze należał do najprzyjemniejszych chwil mojego życia (krótkiego życia); przypieczętuję niżej podpisane „Irenka” ma dopiero 16 lat, miałam matkę i nie ma tam przedstawicielami wszystkimi

wie narodów świata i poznałem jedno z najciekawszych miast — Pragę.

— A jak przedstawia się Pani plany na najbliższe przyszłość?

— W przedzie wyścigami — tutaj

Jak dowiaduję się, nauka nie sprawa

Heyduckiej ciężkich trudności. Na ostatnim świadectwie szkolnym widniały same oceny bardzo dobre i dobre, bez jakiegokolwiek „trojki”. Fakt powyższy niech będzie przykładem, że sport nie przeszkadza w nauce, jak to często twierdzą anty-sportowo nastawieni pedagodzy. Mimo, że liczne starty, wyjazdy, obrazy treningowe zmuszają Heyducką do nieobecności na lekcjach, nauka nie na tym nie cierpi. A to najważniejsze.

— A plany sportowe?

— Możliwe, że jeszcze w październiku dojdzie do ścisłego międzypaństwowego mecz lekkoatletyczny pań Polska - Węgry w Budapeszcie.

Siano wibry on gorące ukoronowanie sezonu — Podczas zimy będę pilnie trenowała w hali Wojsów. Utrudni WIF i IW, gdyż chce w przyszłym roku olimpijskim, osiągnąć dobre rezultaty.

— Start na Olimpiadzie w Londynie negi Panią harce?

— Nie ma chyba na całym świecie sportowców, dla którychby reprezentowanie narzu narodowych na Igrzyskach Olimpijskich nie było najgłębszym marzeniem. To dopinguje nas, sportowców, do jak największych wyzwołów

— Z jakich zawodów w swej (zaledwie 2-letniej) karierze polada Pani najmilsze wspomnienia?

— Zasadniczo kiedorazowy start jest dla mnie jednakowo miły. Najbardziej jednak zadowolona jestem z zawodów, rozegranych 16 czerwca 1966 r., w których po raz pierwszy pokonałam Słomkowską i Legutkę.

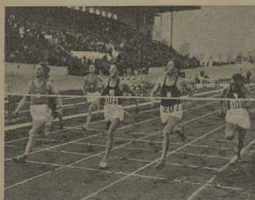
Jasgoti drowka obywatelskie kolekcji paury, wywołuje Heyducką „na start”. Tym razem bieżnię stanowią będzie czarna tablica, a wyniki notowane będą przez surowe „kolegium sędziowskie” w osobie Profesora matematyki i grubym notesie nie za pomocą stopera, lecz... ołówka i obliczane nie w sekundach, a w... stopniach. Torem będzie... tuk toru prostej AB do odciętej CD...

Zegnął się z Ireną Heyducką, zaczęła jej w imieniu wszystkich czytelników „Świata Młodych” jak najlepszych wyników w szkole i na boisku, szczęśliwego zdnia matury, reprezentowania barw polskich na Olimpiadzie w Londynie i stała się naszą „nową Walisiewiczówną”.

Profesor matematyki w młodzieżyście wzmógł już do klasy...

Zbigniew Dutkowski

LEKKOATLECI PRZED



Czwórka najlepszych sprinterów w finale biegu na 100 m o mistrzostwo Polski. Od lewej Jaraczewski (mistrz), Buhl (3), Rutkowski (2) i Białkowski (4).

Poniżej: Widok wicemistrz Polski na 800 m (SAP)



Nowak, mistrz Polski na 800 m.

Puzio w biegu przez płotki



Morończyk (Ag. II, Czytelnik)

Adamczyk. Skok na dal.



Kielas prowadzi stawkę długodystansowców. Schowany za Kielasa Wierkiewicz, dalej Drwonkowski, Boniecki, Kwapiński i Czajkowski.



Buhl na taśmie zwycięskiego biegu na 400 m w meczu Warszawa—Praga czeška.

Z OKAZJI PRZYJAZDU DO POLSKI

EMIL ZATOPEK

anonimowy fenomen
pośród 1200 studentów



Niedługo wiadomości studenckimi w Pompei. Strzałka wskazuje Emila Zatopeka, nowego fenomena na 5.000 m, wywracającego wszelkie teorie biegu.

Przyjazd słynnego biegacza czeskiego do Warszawy wywołał szczer-

gólnie zainteresowanie w sferach sportowych całej Polski.

Narwa się Emil Zatopek i przed dwoma laty nie był nigdzie znany poza Czechosłowacją. Teraz widzimy w nim faworyta w biegu na 5.000 m na Olimpiadzie w roku przyszłym i przypuszczalnie następcę Gundara Haegga.

Podobnie jak wielki szampion szwedzki, Emil Zatopek jest fenomenem biegu. Nie przez zwodniczą łatwość, lecz dzięki swemu urywaniem stylowi i mało elegancji osiąga on niewiarykawy czas, kpiąc sobie ze swych przeciwników: 14'08" 2/10 na 5.000, 8'08" 8/10 na 3.000.

Jeden człowiek pobit go w tym roku, Holender Slijkhuis w biegu na 3.000 m. Lecz Czech w tydzień później osiągnął lepszy czas na tę samą odległość. Z okazji pobytu Zatopeka w Warszawie warto wspomnieć o jego niedawnych sukcesach w Paryżu.

Skorzystał ze swego pierwszego wlotu, by przybyć do Paryża, lecz stolicę zwiedzał dopiero w przeddzień wyjazdu, autobusem.

— Nie przyjechałem jako turysta, mówić, lecz by odnieść dla mego kraju zwycięstwo.

Jest najmłodszym z pięciorga dzieci i jedynym, który uprawia sport. Poza biegiem uznaje tylko narty. Nie może usiedzieć na miejscu, wykazuje nieustanną energię i żywi się niemal wyłącznie owocami. Czysta nie lubi, za jednak „Nędzników” i „Trzech Muszkieterów”. Mówi trochę po francusku i angielsku, najlepiej jednak po niemiecku.



Codzienny trening Zatopeka...

ZAMKNIĘCIEM SEZONU...



W kole Widerski



Gierotto



Kocot (Ag. H. Krytełnik)



Zwolinski



Kuźnički



— „Czym? — No, w pierwszym rzędzie motocyklist! A potem, zobaczymy...” Tak myśli dzisiaj przezwanie do drugiego młodzieńca, ten co rozum kręcił, ale za to ręce długie, które mu tanują jak wianie. Do własnego motocykla dochodził się różnymi cudami, a przede wszystkim dojechał się do niego rowarem. Powrót do Jagdyby embrion motocykla — z rowarem rodzi się prawie każdy chłopiec, więc pierwszy krok do własnego zmotoryzowania się jest zrobiony. Po skończeniu matury sprzedaje rower, więc pierwszy krok do własnego zmotoryzowania się jest zrobiony. Po skończeniu matury sprzedaje rower, więc pierwszy krok do własnego zmotoryzowania się jest zrobiony. Po skończeniu matury sprzedaje rower, więc pierwszy krok do własnego zmotoryzowania się jest zrobiony.

CZY
ZOSTANIE
GŁOŚNY
DOROSŁY

Surówka przeciwmłodzieżowa

W katowickiej „Odrze” ukazała się odpowiedź p. Surówki (pseudonim Niejaki X) na artykule „Świata Młodych” (nr 27). Odpowiedź pełna odzynanych wyzwisk. Wyrażamy zdziwienie, dlaczego redaktor „Odry” pozwala na zamieszczenie swego pisma przez p. Surówkę. Tego swobodnego rodzaju grafomania-pieniacza należałoby raczej wykopać w Odrze, niż drukować w „Odrze”...

W jednym z ostatnich numerów „Walki Młodych” pisaaliśmy o kol. Fredzie Czarneckiej — o „Fredzie Górnik”. Była ona w okresie okupacji trzy lata żołnierzem Armii Ludowej, dziś zaś jest górnikiem. Pracuje jako wózkarz — ladowacz i co więcej — jest organizatorem Wyciągu Pracy na Kopalni Babin w Lukniczach. To wszystko. Podaliśmy też notatkę bez patetycznego komentarza pod niepretencyjnym, rzeczowym tytułem: „Freda — Górnik”.

I oto w 20 n-rze „Odry” znajdujemy paszkwil pt. „Mętniaków” w którym autor Niejaki X atakuje nas za zamieszczenie tej, jak pisze, tramtadrackiej, grandiolkowej i bzdurnej notatki.

Oto cenna uwagi niejakiego X-a. „Przedzieś na mły Bóg — w tym nie ma absolutnie niczego radosnego, ani zachwycającego, że kobieta w wolnej, niepodległej, demokratycznej Polsce, kobieta, która trzy lata walczyła w partyzantce — ładuje i pcha wózki z węglem na dno kopalni. To może być tylko smutnie i upokarzające i budzić zdumienie, że coś takiego jest u nas w ogóle możliwe.”

Nieco dalej: „Co tu jest takiego, żeby aż tym się zachłystywać z podziwu i bzdurzyć na temat „wyciągu pracy” i innych tym podobnych historii.” Wreszcie autor daje nam głęboką lekcję: „Walka Młodych”, jako głębia organ ZWM, powinna po otrzymaniu wiadomości, że gdzieś tam, na Dolnym Śląsku kobieta, i to do tego członkini tego Związku, pracuje na dole jako zwiyczajna (podkreślenie naszej) ladowczka i wózkarka, nie zajmować się wypisywaniem wyświechanych dytrembów na ten temat, lecz domagać się, by ową Fredzie przydzielono inne zajęcie, a to z tego prostego powodu, że cały ów wstęp ma u mnie i więcej jak tylko skandalizm.”

A więc tramtadractwem jest stwierdzenie, że szkoła partyzanta zahałowała młodą dziewczynę, która tak jak wczoraj w boju, dziś przy pracy staje w jednym szeregu ze swymi kolegami. Sam fakt zaś jest oczywistym skandalem! Kobieta górnikiem, słyszane rzeczy! Na kopalni Szombierki — za brak w chwili wyzwolenia ich miejsce do pracy żony i córki górnicze. Uchroniło to kopalnię od zalania wodą, od umieruchnienia na długi okres czasu. Ma rację niejaki X. To mętniactwo. Nic natomiast wspólnego nie ma z mętniactwem kobieta, jakiej obraz ujrzałszy po przeczytaniu jego słów. Prawdziwa Kobieta. Z cukielni. Z pieskiem na „promenadzie”. Żona, której zajęciem jest to, że ma mężowi „za złe”. Kobieta zaharowana — postukiwaniem „perlonów” i ostatniego modelu kapelusza z gniazdemk szlacywim! Ale Freda — organizatorka Wyciągu Pracy na kopalni, ani teka Maria Szymczak, ani dziesiątki bohaterki pracy — to przecież nie kobiety! Oczywiście skandal, co jest w tej demokratycznej Polsce wyprawiał

Dodajmy do tego, że ta „Walka Młodych” zachłystuje się na temat „Wyciągu Pracy” i podobnych historii, jak podnoszenie produkcji, walka ze spekulacją, udział młodzieży zetnuemowej w odbudowie kraju, a w mętnej głowie powstaje obraz złośliwej grandiolkewencji.

Czas uderzyć na alarm! Panowie, niech żyje odra, mums i grypa! Niech żyje surówka gorzelniana, tudzież bimber!

Tyle tylko, że ten Wyciąg Pracy („i inne podobne historie”) umożliwiając niejakiemu X w spokoju przechadzać się z sylim żołdkiem po lokalu redakcyjnym i trwonć by krokolaje za kobietką, lub pisać podobne paszkwile...

A mozeby tak niejaki X spróbował zjechać na samo „dno kopalni”, smaknąć gębę, otworzyć szeroko oczy i podziwiać!

W. KSIĄŻ

